

OSTATNIE WIADOMOSCI

Codziennne pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Niedziela listopada 10 1935 r.

10 gr.

Ponura zbrodnia w łazience

Bigamista strzelił do przyjaciółki w wannie, a następnie odebrał sobie życie

Trup zatarasował drzwi kabiny

Harmonista, 45-letni Konstanty Tarczyński był wdowcem i ożenił się powtórnie. W drugim małżeństwie nie był jednak szczęśliwym, a raczej poznał inną kobietę, w której się zakochał. Była to 38-letnia Franciszka Pachnowska (Kozzykowa 13), służąca. Tarczyński nie powiedział jej, że jest żonaty, chcąc z nią zamieszkać.

BIGAMISTA

Po kilkutygodniowej znajomości przyszedł do przekonania, że Pachnowska nie zgodzi się na współżycie bez ślubu. Wobec tego Tarczyński ożenił się z nią, popełniając bigamię.

Nielegalne to małżeństwo zostało jednak zdemaskowane przez poprzednią żonę Tarczyńskiego. Odnalazła ona męża i dowiedziawszy się, że jest żonaty, wniosła przeciw niemu skargę do prokuratora. Wszczęto śledztwo, które zakończyło się dla Tarczyńskiego sądem i skazaniem na 9 miesięcy więzienia. Jednocześnie małżeństwo jego z Pachnowską, jako zawarte nielegalnie przez wprowadzenie w błąd urzędu parafialnego, zostało uznawane za nieważne.

PO POWROCIU Z WIĘZIENIA

W tych dniach Tarczyński wyszedł z więzienia. Nie wrócił jednak do swej legalnej żony, ale poszedł do Pachnowskiej, która, aczkolwiek poprzednio nie godziła się na Tarczyńskiego inaczej, jak przez małżeństwo, teraz nie upierała się przy małżeństwie, o którym już marzyć nie było można, a przez wspólne życie z Tarczyńskim przywiązała się doń i godziła się na wszystko. Prześladowała go jednak w dalszym ciągu jego legalna małżonka.

TRAGEDJA ZAKOCHANEGO

Tarczyński mieszkał ostatnio w charakterze sublokatora przy ul. Chmielnej 124 w Warszawie i nie mogąc się

dogodzić z nieregulowanym prawnie swym małżeństwem, postanowił umrzeć.

Od jakiegoś czasu o swoim ewentualnym samobójstwie mówił codziennie. Wreszcie oświadczył znajomym, że zabije nie tylko siebie, ale i żonę — tę żonę, którą kochał, a której odmówił mu prawo. Przed kilku dniami naklonił Pachnowską do porzucenia pracy i zamieszkania u niego. Pachnowska zgodziła się na to.

Onegdaj Tarczyński sprzedał harmonję i za uzyskane

stad pieniądze kupił rewolwer. Wczoraj wieczorem poszedł z Pachnowską do łazienki na ul. Pańską 4. Zajęli kabine Nr. 2. W pół godziny potem właścicielka łazienki Józefa Orlikowska i numerowy usłyszeli strzały rewolwerowe. Numerowy i Orlikowska podbiegli do drzwi numeru, ale nagle rozległ się znowu strzał. Drzwi nie można było otworzyć. Jak się okazało Tarczyński popełnił samobójstwo i upadł pod drzwi, które skutkiem tego nie otwierały się. Otwarto je do-

piero, siłą odsuwając trupa.

Pachnowska leżała we krwi na kozetce naga. Woda w wannie była zmieszana z krwią. Jak się okazało, Tarczyński, który był tylko w dolnej bieliznie, dał do Pachnowskiej, gdy ta była w wannie, kilka strzałów. Kobieta raniła dwukrotnie w brzuch zdołała jeszcze wyjść z wanny i położyła się na kozetce. Tarczyński jeszcze raz do niej strzelił, raniąc ją w kark.

Pachnowska mimo straszliwego bólu oparowała się i u-

dała nieżywą. To spowodowało, że Tarczyński nie strzelał więcej do niej i będąc pewnym, że nie żyje, strzelił sobie w skroń i zabił się.

Te okoliczności wskazują, że Pachnowska nie wiedziała o tem, co ją miało spotkać.

Wezwano Pogotowie Ratunkowe i policję. Lekarz po opatrzeniu ran Pachnowskiej odwiózł ją do szpitala Dzieciątka Jezus w stanie bardzo ciężkim. Zwłoki Tarczyńskiego przewieziono do prosektorjum.

Po zajęciu Makalle marsz na jezioro Tana

Bomby włoskie śleją wciąż zniszczenie

Wojska włoskie wkroczyły wczoraj o godz. 9-ej z rana do Makalle. Składali się one z oddziału askarisów, a także z pułku piechoty, pułku bersaljerów i pułku czarnych koszul pod wodzą gen. Birolini. Wszystkie pozycje strategiczne dookoła Makalle są w rękach włoskich. Jednocześnie na skrajnym lewym skrzydle oddziały Dankuljów zajęły Azbi, zaś czarne koszule gen. Santini'ego na odcinku centralnym frontu zdobyły Dollo.

Po zajęciu Makalle prawie cała prowincja Tigre jest w rękach włoskich.

PO ZAJĘCIU MAKALLE

W dniu wczorajszym ofensywa włoska rozwijała się na wszystkich frontach. Według źródeł angielskich, po zajęciu Makalle, Dollo i Azbi Włosi nie spoczęli na laurach, lecz kontynuowali marsz na południe, a ich oddziały przednie stoczyły kilka potyczek z małymi grupami cofających się Abisyńczyków, biorąc pewną liczbę jeńców. Placówki włoskie znajdują się obecnie w odległości około 30 km. na południe od Makalle.

W ten sposób na początku działań wojennych Włosi zajęli w głąb Abisynji obszar około 150 klm.

Na froncie południowym również podjęta została ofensywa przy pomocy czołgów i samochodów pancernych.

Wszystkie źródła informacyjne podają, że po upadku Gorahai Abisyńczycy cofają się na Daggabur, położone w odległości przeszło 200 klm. na północ. Lotnicy włoscy zrzucili wczoraj na Daggabur wiele bomb, skutkiem których zginęło wielu zamieszkałych w tem mieście Greków

i Arabów. Zginął również jeden z wybitniejszych oficerów abisyńskich, dowódca garnizonu w Daggabur Grasmacz Afewer.

Źródła włoskie przewidują, że opór wojsk abisyńskich rozpocznie się na linii Gondar — Debra Tabor — Solota — Amba Alagi i Quaram.

OBRAZ NĘDZY I ROZPACZY
Havas donosi z Rzymu, iż wedle otrzymanych tam wiadomości, woj-

ska włoskie zastały w Makalle obraz nędzy i rozpacz.

Korespondenci pism włoskich zgodnie stwierdzają, że miasto zostało opuszczone przez wszystkie wojska abisyńskie oraz znaczną część ludności. Przed ewakuacją Abisyńczycy mieli podpalić szereg domów i złupić miasto.

Grobowiec króla Jana, kościół Enda Marjan oraz pałac rasa Gugsy zostały spustoszone.

Korespondent „Lavoro, Fascista” donosi, że po zajęciu miasta wojska włoskie uformowały czworobok na głównym placu, poczem wywieszono sztandar włoski na forcie i pałacę rasa Gugsy. Pozostali w mieście mieszkańcy zbliżyli się z darami do wojsk włoskich. Szlachta i duchowieństwo złożyły hołd poddańczy.

Rasa Gugga został mianowany gubernatorem Makalle. Wojska Gugsy zajęły zamek negusa, Dona.

Feralny splot katastrof

Dwaj szoferzy gdyńskiej firmy w objęciach śmierci

Ciężarowy samochód gdyńskiej firmy Welz, wiozący towary, został z tyłu najechany we Wrzeszczu (teren Wolnego Miasta Gdańska) przez tramwaj, przyczem został mocno uszkodzony, zaś szofer Lubecki doznał ciężkich obrażeń i został umieszczony w szpitalu.

Posłany na zmianę drugi szofer Lubecki doznał ciężkich obrażeń i został umieszczony w szpitalu.

dotąd i poniósł śmierć na miejscu.

Po przybyciu władz ciało odwieziono do kostnicy, roz-

bitą zaś ciężarówkę przetransportowano do Gdyni celem ustalenia przyczyny katastrofy.

Zginął Kingsford Smith

Samoloty poszukują go daremnie

SINGAPUR, (PAT). Panuje tu obawa, że lotnik Kingsford Smith, który startował z Anglii do Australji, spadł do morza w zatoce Bengalskiej pod Rangunem w pobliżu przyładka Wiktorji.

Lotnik Melrose zawiadomił, że widział w chwili gdy przelatował nad zatoką Bengalską samolot w płomieniach i przypuszcza, że był to samolot Smith'a. Kilka samolotów udało się na poszukiwanie Smith'a.

„Helm Stalowy” rozwiązany

BERLIN, (PAT). Ukazało się urzędowe zawiadomienie, iż w dn. 7 b. m. równocześnie z zaprzysiężeniem rekrutów armji niemieckiej nastąpiło rozwiązanie organizacji Stahlhelmu na obszarze całej Rzeszy.

Rozwiązanie to nastąpiło na zlecenie kanclerza Hitlera, który w liście, wystawanym do naczelnego przywódcy Stahlhelmu min. Soldiego

oświadcza, że z chwilą ukończenia odbudowy armji niemieckiej oraz z momentem zaprzysiężenia jej na sztandary Trzeciej Rzeszy znikły podstawy istnienia organizacji Stahlhelmu. Nowa armja będzie odtąd po wieczne czasy przedstawicielką niemieckiej siły zbrojnej, zaś przedstawicielką woli twórczej i wyzwoleńczej siły politycznej jest partja narodowo-socjalistyczna.

Cała ulica wyleciała w powietrze

pod wpływem eksplozji gazów

LONDYN (PAT.) W piątek wieczorem w miasteczku Oldham w Lancashire wydarzyła się silna eksplozja gazów podziemnych.

Główna ulica miasta została częściowo zniszczona. Wzdłuż całej ulicy utworzyła się głę-

boka szczelina. Ciężkie pokrywy kanałów i płyty trotuarów wyleciały w powietrze, rozbijając zgorą 56 okien. Wielu

przechodniów rzuconych zostało siłą wybuchu o ziemię. 11 osób odniosło ciężkie rany, a 40 lżejsze.

JUTRO WYNIKI GŁOSOWANIA

w wielkim konkursie filmowym

„Mecz” polityczny Europy

Rozegra Anglja, Francja, Niemcy



Na marginesie konfliktu abisyńskiego - włoskiego rozpoczęła się wielka gra polityczna. Włochy są odosobnione. Na to niema rady. Fakt, że Węgry, Austria i Brazylja nie wezmą udziału w sankcjach, jest oczywiście, bez znaczenia. Wszyscy mogą teraz stwierdzić, że Liga Narodów zdobyła się na poważny czyn, że narody nie chcą wojny i gotowe są do obrony pokoju, nawet jeśli atakuje się afrykańskie państwo. To stwierdzenie jest niesłychanie ważne, jeśli się zważy, że w Europie są mocarstwa, które ostrzą swoje apetyty na cudze posiadłości. Obecnie zobaczyli, że dzieło podboju napotka na zdecydowany opór Ligi Narodów, to jest zrzeszonych tam państw.

Opinia włoska jest teraz wrogo nastawiona wobec wszystkich obcych. Różnie zachodzą jedynie w stopniu tej nienawiści. Na pierwszym miejscu kroczy Anglja, gdyż nie bez słuszności, Włosi przypisują Anglikom rolę główną w akcji antywłoskiej. Ale atakowana jest również Francja, Rosja i t. p., a dalej - wszystkie państwa, które głosowały za sankcjami.

Dyplomacja włoska liczyła, że Francja, w imię świętej przyjaźni, nie dopuści do uchwalenia sankcji w Genewie, że różnemi posunięciami taktycznymi, przeciągnie tę sprawę w nieskończoność. Tymczasem stało się inaczej, Francja po otrzymaniu odpowiedniego zapewnienia ze strony Anglii, w sprawie stosowania zasady zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, poparła całkowite angielski punkt widzenia. Dziś Włosi mówią o zdradzie Francji.

Wojna afrykańska wpłynęła więc na zmianę nastawienia w wielu państwach. Ustalo lekceważenie aparatu genewskiego. Zaczęło się poszukiwanie nowych form współżycia, regulowania bieżących zagadnień.

Do ataku ruszyły przede wszystkim Niemcy, które na leżą do państw bardzo odosobnionych i kroczących z przymusu luzem. Dyplomacja nie miecka korzysta z każdej okazji, by wyciągnąć coś dla siebie. Należy stwierdzić, że na ogół udaje się to jej znakomicie. W tej chwili Rzesza Niemiecka usiłuje wbić klin między Francją a Anglją, ściślej - rozwalić obecny układ sił w Europie dla odegrania przodującej roli.

Sytuacja gospodarcza Rzeszy jest bardzo ciężka. Niemcy muszą szukać nagwałt rynków zbytu, kredytów. Obecny moment jest bardzo dobry. Włochy zostaną otoczone pierścieniem zakazów przywozu, Niemcy nie należą do Ligi, mają więc swobodę działania. Ale ta wolność nie jest owem utęsknionem pragnieniem Niemiec. Przedewszystkiem dlatego, że Włochy same nie mogą płacić, a po-

za tem Niemcy nie chcą się narażać Anglii. Każdy interes z Anglikami jest znacznie więcej wart, aniżeli z Włochami. Niemcy dają do zrozumienia, że pociechutki, bez halasu, gotowe są nie zwiakszać swojego wywozu do Włoch i nie pozwolić na kierowanie do Włoch fikcyjnych zamówień niemieckich. Ale tego nie robi się dla sprawienia komuś przyjemności, nawet gdyby to miała być Anglja. Czego więc pragną Niemcy? Przedewszystkiem rozbięcia frontu francusko-angielskiego, francusko-rosyjskiego i t. p., słowem, całego obecnego układu sił. W takich warunkach Niemcy będą mogły odegrać wielką rolę. Rozpoczęła się więc krecia robota, prowadzona wszystkimi możliwymi drogami. Niemcy gdzieindziej strzelają, a gdzieindziej celują. Wszystkich kusa, nęcą. Dotychczas panuje wgląd

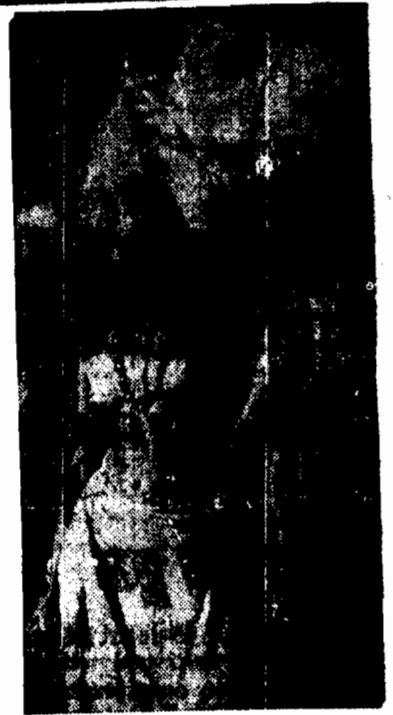
na wstrzeźliwość wobec gry niemieckiej. Ale tylko względna, gdyż kość niezgody została już rzucona. Na terenie Francji wro namiętna dyskusja w sprawie ustosunkowania się do Niemiec. Słychać głosy, że tym razem należy wierzyć pokojowym zapewnieniom Niemiec, że należy podać rękę do zgody. Te liczne głosy, ale bardzo znamienne i ciekawe, są przysłyszane innymi, wskazującymi, że Niemcy zdecydowały się na nowe uderzenie taktyczne, którego celem jest rozbięcie Europy i zajęcie w niej czołowego stanowiska.

Niemniej głośnie jest walka jaka toczy się we Francji o pakt przyjaźni i sojusz wojskowy z Sowietami. Prawica przypuściła szturm na ten u-

kład i usiłuje niedopuszczyć do ratyfikacji tej umowy. Niektórzy twierdzą, że Laval wcale chętnym okiem patrzy na tę wojnę prasową i gotów jest zmienić układ z Sowietami na jakiś inny układ, ale...

W łonie rządu posiada silną opozycję prowadzoną przez ministra Herriota. Przez partji radykalnej jest gorącym zwolennikiem, ba, entuzjastą Sowietów! Z tem musi się Laval liczyć. Tarcia o linię polityki zagranicznej zahaczają o sprawy wewnętrzne, wymiana zdań w prasie jest bardzo ostra i przeciwnicy nie cofają się przed żadnymi metodami, nawet przed kłamstwem.

Anglja akcentuje, że stoi twardo przy obecnej swojej linii i pozostanie przy niej również po wyborach. W obliczu wyborów, które odbędą się 14 listopada i ślubu na dworze królewskim, inne sprawy musiały spaść chwilowo z porządku dziennego.



„Abisyjka z dromaderem” — obraz Adama Styki.

PRZEZIĘBIENIA
PRZY GRYPIE, PRZEZIĘBIENIU STOJĄ JE SIĘ TABLETKI TOGAL. POWODUJĄ ONE SPADENIĘ GÓRĄCZKI I PRZYWODZĄ ULGĘ.

Togal

Napoleon Sądok

Mieszkanie do wynajęcia

Zawsze mieszkam u kogoś, zawsze jestem sublokatorem i nigdy nie wisiłem jeszcze w bramie na liście lokatorów głównych.

Mam tego dość! Starzeję się, włosy mi siwieją i czas, żebym zajął nareszcie w świecie stanowisko samodzielnego lokatora.

Tem bardziej, że nadeszła wreszcie upragniona chwila. Mieszkania tanieją.

Zwróciłem się więc do pośrednika mieszkaniowego rilmachera, który wysłuchawszy mnie, zapewnił gorąco:

— Mam mieszkanie w sam raz dla pana! Bombonierka! Pałacowe dwa pokoje z kuchnią! I za bezcen. Tysiąc złotych odstępnie i 130 złotych miesięcznie.

Poszliśmy obejrzeć. Pilmacher wprowadził mnie do małego ciemnego mieszkania.

— Strasznie tu ciemno — zauważyłem.

— Co pan mówi! — oburzył się Pilmacher.

— Przyjdź pan tu wieczorem, jak się zapali lampy! Tu

jest widno wtedy jak w dzień.

— Ale w dzień jest ciemno.

— A co pan chciał? Żeby w nocy był dzień, i żeby w dzień był dzień? Przez całą dobę dzień? Trochę ciemno też musi być...

Wskazał mi ręką drzwi.

— Proszę, na lewo jest kuchnia.

Zadymione ściany małej kuchni wskazywały wyraźnie, że piec kuchenny od lat chronicznie dymi. Gdy powieziałem to Pilmacherowi, machnął ręką.

— Co to pana obchodzi? Przecież pan sam nie będzie gotował, tylko kucharka. A czy ona jest pański swat, czy brat, że się pan masz o nią martwić. Niech sobie powącha trochę dymu! Omdleje i nie będzie pyskata. I jeszcze jest korzyść. Jak będzie dymić, żaden kawaler w kuchni nie usiedzi. Będziesz pan miał spokój.

— Do pokoiów też najdzie dymu, jak w kuchni dymi.

— Głupstwo! Trzyma się okna otwarte i już się nie czuje.

— Ale zimno będzie. Zima idzie.

— Zimno? Można się ciepło ubrać. A jak ludzie cały dzień w największy mróz siedzą na ulicy? Papierośnik, gazetciarz... Nie narzekaj pan, to nie jest feler mieszkania... Obejrzyj pan lepiej stolowy pokój... Proszę... Te drzwi... Ładny pokój, co? Bombonierka.

— Bardzo mały.

— Zwyczajnie, jak bombonierka. Bombonierki nie bywają większe, a zresztą poco panu większy stolowy? Czy pan potrzebuje w dzisiejszych czasach zapraszać gości? Żeby pana obzerli i potem obgadali, że pan jesteś świnią i sknera? Poco to panu?

Rozejrzałem się po pokoju.

— Jak się postawi meble, to nie będzie gdzie usiąść. Tu nawet obiadu niema gdzie zjeść.

Pilmacher spojrział na mnie z wyrzutem.

— Panie szanowny! Grunt,

żeby człowiek miał co zjeść. A gdzie zjeść, to jest głupstwo. Jak ma co, to może nawet zjeść na stojąco, gdzieś nibędz... Chodź pan, pokażę panu sypialnię.

Weszliśmy do drugiego jeszcze mniejszego, brudnego pokoju.

— Brudno — mruknąłem.

— Co pan opowiada! Trochę zakurzone! Pan tu pluskwy nie znajdzie na lekarstwo.

— A co to jest?

— To?... To nie jest na lekarstwo, to jest zwyczajna... Pan możesz być spokojny. Tu przez 4 lata spało siedem osób i żyją.

— Wilgoć też widzę jest.

— Wilgoć? — zmarszczył czoło Pilmacher.

— Gdzie wilgoć? Jaka wilgoć? Te pare kropelki na ścianie to jest wilgoć? A zresztą pomyśl pan, co by w Abisyjki dali za takie mieszkanie, w którym woda jest na ścianie! Żeby pan się znalazł na pustyni, toby dopiero pan ocenił co to mieszkanie war...

Panby na pewno marzył: „Oj, żebym ja mógł polizać te wilgotne ściany, oj żebym ja miał tu pod ręką to mieszkanie, co mnie polecił Pilmacher!”

A jak się ma, to się nie ceni, panie szanowny.

— A gdzie jest ubikacja?

— Ubikacja?... Fel Tego w mieszkaniu niema! Mieszkanie jest poto, żeby w niem jeść, żeby spać, żeby wachać

kwiaty. Poco panu pod nosem takie coś? To nawet jest nieładnie!.. Jak się chce konieczne, to się wychodzi na podwórko.

— A łazienki też niema?

Pilmacher wzruszył ramionami.

— Łazienki? Niedługo pan powie, że Saski Ogród panu potrzebny! I Park Skaryszewski w mieszkaniu.

— Ja mówię o wannie.

— Poco panu wanna? Bieliznę się pierze w balji, na węgiel jest skrzynia. To poco jeszcze wanna? Pan ma jakieś dziwne wymagania. Wanna, szmanna, ubikacja... W innych domach jest wanna, jest ubikacja, ale co z tego kiedy, sie lokatorem nie powodzi.

Mój znajomy ma pięć pokoi i dwie ubikacje i poszedł do więzienia za bankructwo. Widzisz pan, co on miał z ubikacji.

A w tym mieszkaniu niema wanny i niema ubikacji i po mimo to, tu jeden lokator wygrał na loterii.

Wierz mi pan ubikacja nie jest taka ważna! To mieszkanie ma inne zalety.

— Jakie?

— Żebyś pan wiedział, jak tu jest sympatyczny dozorca. On jeszcze nigdy lokatora nie dał w mordę. Cichy, ładny, anioł. Cały dzień śpi.

— A w nocy?

— Też śpi. Pan może go dzwonić przy bremie, on panu nie otworzy! Ale co za charakter! Brylant.

Już we wtorek dekrety: Nowy podatek od pracowników i obniżka komornego

We wtorek dnia 12 b. m., ukażą się w Dzienniku Ustaw pierwsze dekrety wydane na podstawie ustawy o pełnomocnictwach: a mianowicie dekret o nadzwyczajnym podatku od uposażeń pobieranych z funduszy publicznych oraz dekret w sprawie obniżki komornego w starych domach. Na Radzie Ministrów rozprawa nad temi dekretami zajęła bardzo wiele czasu. Chodziło, jak już donosiliśmy, o ustalenie najniższego opodatkowania dla słabo uposażonych oraz o możliwie jak najdalej oszczędzenie niskich emerytur i rent

Odnosnie do obniżki komornego, to sprawa ta jest przesyłana. Delegacja właścicieli nieruchomości, która udała się do wicepremiera Kwiatkowskiego, celem zaniechania przymusowej obniżki komornego, nic nie wskórała. Obniżka komornego obejmie wszystkie mieszkania w starych domach, tylko zostanie również i tutaj zastosowana pewna skala. Obniżka komornego w małych mieszkaniach będzie większa, aniżeli w dużych.

Dalsze dekrety będą się ukazywały w miarę zakończenia prac przygotowawczych.

NAJLEPSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JERUZOLIMSKA 27

Dosyć tych eksperymentów!

Komisja Skarbowa ujawniła znaczne straty Z.U.P.U. Jak się dowiadujemy ogłoszone zostały drukiem sprawozdania specjalnej komisji rządowej, która pod przewodnictwem prezesa P. K. O., Grubera, zbadała stan finansowy instytucji ubezpieczeń społecznych. realniejsze niż inne, gdyż spadły one znacznie na wartości. Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych dotknięty został dewaluacją wartości nieruchomości o 30%. Komisja zaleciła, by w przyszłości Ubezpieczalnie budowały domy jedynie dla własnego użytku i zlikwidowały prowadzone w niektórych miastach przedsiębiorstwa o charakterze hoteli, oraz place przynoszące znaczne straty.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie książęcej.

Był to jeden z najpiękniejszych ślubów, jakie Warszawa widziała. Z pewnością znajdzie się nie jeden wśród nas, co mu się przyglądał nawet, bo się wtedy tłum taki zebrał, że nawet ulicę zatrasował.

Był to zarazem jeden z najtragiczniejszych w skutkach ślubów, jakie Warszawa widziała. O tem też nie jeden dobrze wie i zdaje sobie z tego sprawę, że tak okrutnego splotu nieszczęść nie przypomina sobie w życiu ludzkim. Opowiadają o tem, zresztą, ludzie bliscy tym, co padli ofiarą wstrząsających wydarzeń, które odtworzymy w całej ich przerażającej zgrozie.

A sam ślub był, jak rzekliśmy, bardzo piękny, oszalamiający wspaniałością i przepychem. Majestatycznie bily dzwony starego kościoła PP. Wzrytek na Krakowskim Przedmieściu, grały organy, chór śpiewał „Veni Creator...”, a w orszaku ślubnym było około stu par osób o najpiękniejszych polskich nazwiskach rodowych.

Na czele orszaku kroczył pan młody, Paweł książę Runiewicz, prowadząc młodą żonę o niepospolitej urodzie.

W szpalerze ciekawych gości padały urywki ożywionej rozmowy, których nie zdołały zagłuszyć dźwięki organów, chóru i dzwonów. Wiadomo przecież, że złośliwej plotki nic nigdy przytłumić nie zdoła...

Owe gadki dotyczyły, zwłaszcza, różnicy wieku między młodą parą. Książę Paweł dobijał już do czterdziestki, a jego młoda małżonka Krystyna, z domu panna Alicka, jeszcze nie skończyła dwiętnastu lat.

Wyczuwano, że ta okoliczność może kiedyś doprowadzić do rozdzwiku w tem nowoupięconem małżeństwie. Z drugiej strony wszakże starczyło spojrzeć na młodego małżonka, tak miłośnie wpatrzonego w żonę, ona zaś też spoglądała tak tkliwie w jego oblicze, iż trudno się było oprzeć przekonaniu, że są jakby dla siebie stworzeni.

Książę był pięknym typem rasowego arystokraty, a młoda księżna ośniewała czaruującym powabem uroczego dziewczęcia, zakwitającego dopiero pełnią kras kobiecych.

Przymiwała urodą wszystkie kobiety dookoła, pomimo, że jej pierwsza drużna panna Zosia Burowska należała również do najpiękniejszych warszawianek.

Musiły się obie bardzo przyjaźnić, sądząc po nieustannych wzajemnych dowodach szczególnej czułości i serdeczności.

Inna rzecz, że baczny obserwator mógłby dostrzec w blasku oczu Zosi pewne podejrzone błyski, mogące świadczyć o tem, że jej tak szumnie okazywana miłość dla panny młodej jest nieco...nieszczera...

Ponieważ tego wszakże nikt nie dostrzegł, nie zamąciło to promienności całej tej przepięknej uroczystości.

Nie zdołał jej przyćmić również pewien przykry moment, który przeżył podczas ślubu książę Paweł.

W pewnej chwili nagle drgnął...

Poblądł straszliwie, a przez całe ciało przebiegł mu raptownie dziwny dreszcz.

— Co się ze mną dzieje? — zapytał sam siebie, marszcząc brew.

Natychmiast wszakże zdołał się opanować i dziwne uczucie zniknęło równie błyskawicznie, jak się zjawilo, zanim ktoś z osób postronnych zdołał cokolwiek dostrzec.

Tegoż wieczora państwo młodzi odjechali do zamku książęcego Zieleniewic. Książę Paweł chciał bowiem w tych samych wiekowych murach, w których ujrzał światło dzienne, zaznać najcudowniejszych rozkoszy, jakie sobie obiecywał po współżyciu z młodą małżonką. Tu pragnął spędzić miesiąc miodowy, tu wprowadzić niewinne dziewczątka, będące od dziś jego żoną, w krainę nieznaną jej rozkoszy małżeńskich.

Już od rana dnia ślubu oboje chodzili, jak we śnie. Nie wierzyli sami sobie, że oto już nadszedł dzień ich złączenia.

Potem zaś było tyle zgiełku i zamieszania, że nie zdążyli jeszcze właściwie sobie nawzajem powinnować, ani wogóle paru słów zamienić. Teraz więc dopiero, gdy przytuleni do siebie siedzieli we wspaniałej limuzynie, która z szybkością przeszło stu kilometrów na godzinę wiozła ich do wiekowej sadyby książąt Runiewiczów, zdołali wrzecie sami, otworzyć do siebie usta.

Cały płonąc potężną go namiętnością, książę Paweł śpiewnym głosem, pełnym niewypowiedzianej tkliwości, wspominał dzieje swego szczęścia od chwili, gdy się poznał, jakby chcąc upojnemi wspomnieniami podwoić oszalamiającą żądzę, jaka go opanowała.

— Czy to prawda, Krysteńko? — zapytywał swoją żonę spoglądając na nią oczyma, promieniącymi zachwytem — czy to prawda, że jesteś już moją żoną, umiłowaną, poślubioną? Ach, Krysteńko, tobie zawdzięczam największą radość mego życia, a póki będzie trwało, nie zdołam niczem odplacić ci za ten ogrom szczęścia, jaki mi dajesz.

Krysia zaprzeczyła milutkim gestem, mówiąc: — Dajże spokój, mówisz tak, jak gdybyś ty jedynie z nas obojga był tym szczęśliwym i jakbyś ty mnie jedynie, a nie i ja tobie przysięgała przed ołtarzem miłość i wierność. Przecież i ja to samo przysięgałam, więc i ja starać się będę ze wszystkich sił dać ci szczęście. Czy nie zdziwił dla mnie już o wiele więcej, niż ja dla ciebie, zdejmując tyle trosk z bark moich najbliższych? To ja raczej pozostanę na zawsze niewypłacalną twoją dłużniczką, Pawełku.

Książę chwycił białe drobne rączki, garnące się ku niemu i zaapł je gradem płomiennych pocałunków. Była to, zresztą, pierwsza pieśczoła, na jaką się ośmielił, będąc pomimo swych czterdziestu lat tak samo onieśmielony w obliczu swej ośniewającej urodą młodej małżonki, jak młodzik ze szkolnej ławy.

Była jedenasta, gdy samochód zbliżał się do Zieleniewic. Już za parę minut będą w domu.

Wspaniała limuzyna mijala wiekowe dęby, pamiętające wiele już pokoleń książąt Runiewiczów. Wnet już w świetle księżycowym Krysia ujrzała zabudowania dworskie, stajnie, obory, potem wielki staw w pięknym parku...

Książę przytulił ją czule do siebie, mówiąc:

— To wszystko teraz twoje, tylko twoje... Wybacz, jeżeli nie mogę ci zaofiarować więcej, bo uważam, że wszystkie skarby świata zaledwie wystarcząłyby ci w darze za szczęście, jakie dajesz.

Krysia szepnęła:

— Czy wogóle można za szczęście płacić skarbami? I czyż nie jest ono i bez nich możliwe?

Zanim książę zdołał odpowiedzieć, samochód zatrzymał się przed gankiem pałacowym.

Książę osobiście dopomógł żonie wyjść z samochodu.

Za późno było na pokazywanie jej teraz całego zamku z przyległościami.

Zaprowadził ją więc tylko do przeznaczonych dla niej komnat, całych usłanych żywym kwieciami, witającym przybycie nowej kasztelanowej do starego zamku...

Wybiła godzina dwunasta, godzina duchów...

Księżna Runiewiczowa była sama w wielkiej i wysokiej komnacie, która ostatnio należała do matki jej męża, a teraz weszła w jej posiadanie. Leżała w ogromnym łożu z baldachimem, suto zloconem... w łożu, w którym jej mąż przyszedł na świat... i była lekliwie rozmarzona... Pod wrażeniem tajemniczego oczekiwania serce jej biło, jak jeszcze nigdy, trwożnie, a zarazem... niecierpliwie.

W tej samej chwili rozległo się lekkie pukanie do drzwi... Po chwili na progu stanął książę Paweł.

Książę zbliżył się wolniutko, wpatrując się w żonę z uwielbieniem. Siadł na brzeżku jej łoża.

Wziął ją za rękę. Teraz on z kolei wydawał się nieśmiałym i drżącym. Lecz jego iskrzące spojrzenie przemawiało aż nadto wymownie, odzwierciedlając namiętną miłość, jaką się cały spalał...

Wkońcu spadły z jego drżących ust słowa tkliwości, które już były jakby pieśczołami. Niedostrzeżenie wsączaly się w duszę Krysii, niby niebiańska muzyka, budząc w niej błogie i nieodparte upojenie.

Stopniowo ramię Pawła obejmowało cieniutką i drżącą kibić Krysii, ściskając ją i budząc dziwny żar... Jeszcze po chwili śliczna główka młodej księż-

ny oparła się na ramieniu księcia z wzruszającym oddaniem. Książę aseptał cichutko zachwycającą tonie, która tuliła się do niego:

— Daj usta, Krysteńko, moja najcudowniejsza, moja najukochańsza... Daj usta... daj... Niech złotę na nich pierwszy pocałunek małżeński.

Posłusznie zbliżyła swoją twarzą do jego oblicza, zupełnie blisko, bliźniętko, cała przejęta oszalamiającym wzruszeniem. Nie mając odwagi spoglądać dokoła, zamknęła oczy w trwożnym i zarazem radośnie niecierpliwem oczekiwaniu na to, co teraz nastąpi.

W nadziemskiej błogości miały się wnet złączyć spragnione usta małżonków w uświęconej ślubem rozkosznej pieśczołocie...

I oto nagle stało się coś straszliwego, co brutalnie zerwało złote pasmo szczęścia...

Stary sługa książąt Runiewiczów, Bartłomiej, piastujący już drugie pokolenie tego rodu małżeńskiego, sam jeden tylko nocował w pobliżu komnat księżstwa.

Cała reszta służby nocowała bowiem w przylegającym skrzydle pałacowym.

Służba po swojemu obchodziła gody weselne księcia skromną ucztą u siebie, na której obecny był, oczywiście, najbardziej szanowany z wieku i urzędu, stary sługa Bartłomiej.

„Młodzieź” postanowiła zabawić się dłużej, on zaś wolał wcześniej udać się na spoczynek, dlatego jeszcze, zresztą, aby w razie czego być stale na usługach.

Copróżna w tę noc akurat najmniej się wezwania spodziewał...

Kiedyż to bardziej pragnie się samotności, jak w noc poślubną?

I oto myśląc o tem, jakich teraz właśnie nowożeńcy zastywają rozkoszy, postanowił przed udaniem się na spoczynek, do zwykłej modlitwy przed snem dodać jeszcze specjalną — za pomysłnością i szczęściem państwa młodych.

Już klęknął pobożnie przed świętym obrazem, gdy wtem nagle rozległ się z głębi komnat książęcych przejmujący zgroszą krzyk kobiecy, jakby jęk przerażenia śmiertelnego...

Stary Bartłomiej argnął...

Krzyk rozbrzmiewał jeszcze echem po wielkich salach pałacowych, błakając się po nich wielokrotnem powtórzeniem.

Niewiele się namyślając, Bartłomiej pobiegł ku sypialni księżnej...

Zapukał zlekka, potem coraz mocniej, ale nikt nie odpowiadał.

Trwożnie uchylił drzwi, i oto oczom jego przedstawił się widok, mrozący krew w żyłach.

Na środku pokoju leżał w białiznie Paweł książę Runiewicz, nie dając nawet najmniejszego znaku życia.

Na łożku — księżna, zemdlona... Ręka jej zwisała bezwładnie z łożka, a twarz była wykrzywiona grymasem straszliwego przerażenia...

Bartłomiej podbiegł przedewszystkiem do księcia, który zagradzał sobą drogę do łożka... Książę miał także okropny wyraz przejmującego bólu na trupio bladej twarzy... Był cały jakiś zeszywniały, zjezony...

Nie zwlekając długo, Bartłomiej, truchlejąc, pobiegł do telefonu, aby sprowadzić natychmiast lekarza z pobliskiego miasteczka...

Sporo czasu minęło, póki zdołał uzyskać połączenie, póki lekarz podszedł do telefonu i udzielił wskazówek, co należy przygotować i tymczasem zrobić.

To też minął co najmniej kwadrans, zanim Bartłomiej wbiegł zpowrotem do sypialni księżnej, w dalszym ciągu leżącej bezwładnie na łożku i tu... oczom swym nie wierzył — księcia nie było... Nic już nie pojmując, pobiegł do pokoju księcia, przeszukał cały zamek — księcia ani śladu... Stary sługa załamał ręce:

— Boże miłosierny, co tu się dzieje? Gdzie książę, na Boga?

Dalszy ciąg jutro

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy

O milionowe odszkodowanie

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie w trybie oskarżenia prywatnego odbyła się ciekawa sprawa inż. Dormonta przeciwko dyrektorowi Polskiej Agencji Telegraficznej Romanowi Starzyńskiemu i Konradowi Libickiemu. Inż. Dormont zarzuca, iż P. A. T. naruszyła jego prawa patentowe. Inż. Dormont był wynalazcą zainstalowania radja w pociągach. Wynalazek, początkowo wypróbowany w salonowym wagonie ministra Komunikacji, okazał się dogodny dla zainstalowania w pociągach dalekobieżnych Warszawa - Kraków.

W 1929 r. inż. Dormontowi odebrano koncesję, którą uzyskał P. A. T. Agencja uży-

wać miała tych samych metod, które były opatentowane w Urzędzie patentowym na rzecz inż. Dormonta.

Na ławie oskarżonych zasiadli tedy Roman Starzyński, obecnie dyr. nac. „Polskiego Radja”, oraz Konrad Libicki.

Obie strony powołały szeregi świadków. Należy dodać, iż oprócz sprawy karnej inż. Dormont wystąpił na drogę cywilną, żądając zasądzenia od P. A. T. około miliona złotych odszkodowania.

Wczorajsza rozprawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

Sąd zarządził przerwę do dnia 13-go b. m.

Zakopał trupa w chlewie

Morderca, skazany na 10 lat więzienia

W sierpniu roku ubiegłego zaginął w tajemniczych okolicznościach główny ogrodnik maj. Buciki w powiecie bielsko-podlaskim Ignacy Turczuk. Matka zaginionego zameldowała o podejrzanym zniknięciu policję, która wszczęła poszukiwania, jednakże bez skutku.

Aż nagle po upływie 4 miesięcy, kiedy już zapomniano niemal o Turczuku, w chlewiuku, znajdującym się tuż przy mieszkaniu ogrodnika tegoż majątku, Stefana Wilczyńskiego, znaleziono zakopane zwłoki Turczuka. Wilczyńskiego aresztowano. Sekcja zwłok, które znajdowały się w stanie zupełnego rozkładu, nie mogła wskazać przyczyny śmierci denata.

Wilczyński, przesłuchany przez sędziego śledczego, nie przyznał się do zbrodni. Wyjaśnił, że zabójstwa dokonali dwaj robotnicy folwarczni Dawidziuk i Różański, którzy przywlekli trupa Turczuka do jego mieszkania i zażądali, aby zwłoki ukrył. Wilczyński, jak twierdził, opierał się temu, ale Dawidziuk i Różański zagrozili, że trupa zostawią i niezwłocznie zawiadomią policję, że Wilczyński do konał zbrodni na Turczuku, którego ciało zresztą przechowuje u siebie.

Wilczyński tedy miał się zgodzić i zakopał trupa w chlewiuku.

Aresztowano wówczas także Różańskiego i Dawidziuka. Różański kategorycznie wyparł się wszelkiego udziału w morderstwie. Dawidziuk zaś przyznał się, wyjaśniając, iż Turczuka zamordował wspólnie z Różańskim, ale za namową Wilczyńskiego, który zobowiązał się zatrzymać wszystkie ślady zbrodni.

Z wyjaśnień Dawidziuka wynikało, że między Wilczyńskim i zabitym Turczukiem w ostatnich czasach były nie-naski. Powodem było to, że Turczuk, który wkrał się w łaski właścicieli majątku, został głównym ogrodnikiem i na kilka dni przed jego śmiercią Wilczyńskiemu wymówiono no posadę, zaraz po powrocie z ćwiczeń wojskowych.

Wobec tego, że w sprawie brak było innych dowodów, a Różański i Wilczyński wypierali się winy, poddano Dawidziuka badaniu psychiatrycznemu.

Biegli orzekli, że Dawidziuk jest osobnikiem o zmniejszonej poezytalności,

jego choroba polega na skłonności do kłamstwa, a w szczególności do przerzucania ciężaru swego działania na innych.

Sąd Okręgowy, uznając, że mimo to wyjaśnienia Dawidziuka zasługują na wiarę, skazał Wilczyńskiego za podżeganie do zabójstwa na 12 lat więzienia; Różańskiego na 10 lat a Dawidziuka wobec zmniejszonej poezytalności na 4 lata.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok z tem, że Wilczyńskie mu złagodził karę do 10 lat więzienia.

Obecnie Sąd Najwyższy od dał kasację obrony.

**Oto nowy postęp
nowa linja!**

Odbiornik - arcydzieło wieloletnich prac laboratoryjnych. Mistrzowskie połączenie zalet niespotykanych dotychczas w innych aparatach. To cudo radjofonji współczesnej posiada:

- Głośnik Telefunken-Nawi z parabolicznym stożkiem, o potężnym naturalnym tonie.
- Nowy rodzaj lamp o wielkiej trwałości i równomiernej pracy.
- Cewki o żelaznym rdzeniu dające ultra-selektywność.
- Specjalny układ, automatycznie wyrównujący czułość.
- Kontakty platynowe i srebrne gwarantujące bezszmerowy odbiór.
- 3 zakresy fal - odbiór europejskich i zamorskich stacji.
- Nową linję skrzynki o pięknej formie, ulepszającą akustykę.

4-LAMPOWY Z 5^{ty} PROSTOWNICZĄ
„AMBASADOR”
TELEFUNKEN

RADIO-TELEFUNKEN
MISTRZ TONU, PRECYZJI I FORMY
NASZADEWIZĄ
ZANIM KUPISZ NASZ ODBIORNIK WYPRÓBUJ INNE

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielnym monolog „cwanlika wolskiego”

Z wielkim bólem sercowym obznajmić jezdem zmuszony, że nasze kochane knajpe „pod szprotko” djabli wzięli. Wontroba nie sie z żalu w plasterki kraje, jak se pomyśle, że rękie i nogie do położenia nieodżałowanej pijalni i jadalni my przyłożyli. Ale to wszystko przez dobre serce.

W swoim czasie za posadamy ganiać zaczęłem, jako że chciałem jakieś odpowiedzialne stanowisko i poważanie w społeczności mieć. Rozzejrzałem się naobkolo i skapowałem, że ze wszystkich jenterszów jednakowoż najfajniejszy jest knajpiarski.

Wale, znakiem tego „pod szprotkie”, rąbałem se pod ryzyk na stojaka jednego służbowego, oko lewe do gospodyni, czyli czcigłodej pani Serdelek zapuszczam i zainwianiam:

— Szefowo kochająca, w kłopotcie chorobnym sie znajduje, podatki od przezrohobicia chcą mi łupać. Przyjmij mnie, ozdobo knajpów wolskich do swojej gastronomiji, a ja ci zato jentersze na odpowiedzialnej wysokości postawie.

— Hm... tego... personel po prawdzie kompletny posiadamy, ale pana Felusia tobym i nawet przyjęła, bo po pierse, że mie sie pan Feluś... podobasz, a po drugie, tobys tem sposobem pan Feluś odrobił ten kredyt, coś go z ferajną na ochlej i wyżere urzeczywistnił. Ale wykształcenie pan Feluś odpowiedzialne masz? Bo to tera tylko z wyższym wykształceniem sie na posady przyjmia.

— O to sie rozchodzi, że do handlu smykałkie cholerne czuje, a szkoły owszem, różne posiadamy. Na ten przykład szkole pływania skończyłem,

praktyknie handlowo-przemysłowe w „trzy karty”, czarna czerwona i jensze, mam. W gimnazjii także samo wszystkie osiem klas i kurjitarz przeszedłem. Na tuniwestytecie iakżesamo studjowałem... jedne przystojne szatniarkie, nawet stypendjum od zazdrośnych studniarzy po zębach dostalem.

— No... no...! Widze, że faktycznie rzeczywiście wyższe cenzusa naukowe pan Feluś posiadasz. Ano, zlobz pan podnie ze znaczkamy pocztowe-my... zobaczem, może za kiel nera pana przyjmie.

— E, żartuje pani Serdelek czcigłoda. Z mojem wyższem wykształceniem za kiel nera? Na bufetowegobym reflektował - mówie, i dawaj oko za okiem do babsztyla walić, aż sie skry posypali. A że ioseniczny podobnie jezdem i we wogólności chłopak niczego, tak babe rozebrało i podanie rozpatrzyła.

Migiem zostałem przyjęty. Nie przeszło pare dni, a moja szefowa do wera sie na grype ładuje, a mnie zastępca w jentersie zostawia. Zwołałem do pomocy ferajne i narade zrobiłim. Najsampierw kielnerom zażegle gaze chcieli wyplacić. Ale jak jem odrachowałem wszystkie potrącenia, składki, pożyczki i podatki plus łącznie z tem świeżem, tak wyszło, że akurat oni jeszcze dopłacić powinni. Potem dla reklamy wywiesilim na drzwiach piękną malowane karte z takim wierszem:

„Z okazji, że pani Serdelek choruje, dziś wódzie za darmo się fasuje! Zagrycha obowiązkowo płatna”.

— Na takiego wabia, - myśle - to się zleca jak wielka anielka, dostano trochie wó-

dzi na gape, ale zato za kanapki liczyć bedziem, jak so-wizdrzał za babkie. No i mia-tem niuch!

Faktycznie żaden bukieta, ani jensza knajpa takiego powodzenia nie miała. Ruch, jak w piekle na Zielone Świątki! Trzy razy do monopola posyłałim, wode dolewałim i wciąż brakło. Goście chlają na całego, a każdy jeden po-bożne życzenia składa, żeby gosposia szczęśliwie do końca żywota chorowała, bo myśleli, że częściej z tej okazji będzie taka leta.

Ale patrzem, co jest, że zagrycha nie odchodzi. Pokazało się, że te dranie szczałki z rodzzonego obiadu w kieszeniach poprzytaszczali, żeby jech nic nie kosztowało.

— E, pucu to u nasz nima! - mówie. Wódzia darmo, ale zagrycha musowo opychać za gotówkie, bo w przeciwległym razie za morde i na świeży luft, albo znakiem tego lachy jedne za wychlane wódeczność bulić!

Ale że kompaniorzy w pijaniem widzie już będąc, z zębami sie do nas zwrócili i o oszukaństwie poszczekiwać zaczęli, tak kazałem ferajnie drzwi przymknać i z gości galderobe ściagać o wiele płatnej zagrychy konsumować nie zechcą, bo widze, że nie klawo jest - kasa pusta a półki także samo.

No i wiadomo, draka się urzeczywistniła, jak wielka cholera, bo ferajna w pestkie zalana, że to używała sobie, jak pies w studni, tak dawaj raban z gośćmi urzeczywistniać, butlamy i syfonamy na walać...

Goście znouzą za nogi od krzeseł i do nasz, tak my z za lady naczyniami gastronomicznymi w niech, gdzie popadło,

Kronika rzemiosła

W OBRONIE RZEMIOSŁA LEGALNEGO.

Niektórzy wojewodowie wystosowali okólniki do starostw i do prezydentów miast wydzielonych, w sprawie nielegalnych warsztatów rzemieślniczych Chodzi o to, iż postanowienia prawa przemysłowego, nie są w praktyce przestrzegane i znaczna ilość rzemieślników wykonuje prace bez uprawnień i bez fachowych uzdolnień.

ZNAKOWANIE WYROBÓW. Związek Rzemieślników Chrześcijan w Warszawie wysunął uchwałę dotyczącą wprowadzenia znaku towarowego dla rzemieślników chrześcijan. Dł znaku przeznaczono do warsztatów i sklepów członków Chrześcijańskiego Związku, przewiduje się rysunek w kształcie prostokąta, zaopatrzonego w godło związku, z napisem: „Firma polecena przez Zw. Rzemieślników Chrześcijan”.

Członek związku przed otrzymaniem znaku, podpisuje deklarację, w której obowiazuje się w swej pracy zawodowej postępować tak, aby dobrego imienia związku i rzemiosła chrześcijańskiego na ujmg nie naraził. Członek otrzymujący znak, wpłaca na cele związku, jako bez-zwrotną ofiarę, określoną sumę.

Znaczkę ma służyć do naklejania na wyprodukowanych towarach i na blankietach listowych i reklamowych. Jak twierdzi uchwała, konieczność wyodrębnienia firm chrześcijańskich, skłoniła Związek do zalecenia znakowania wyrobów.

bombardujem, gorąco kapusto facyjaty obkładamy...

Prawdziwa wojna afrykańska wyszła. No i niewiadomo jakby sie to skończyło, ale jeden wierny kielner gosposi dał znać i ta w trymiga w jednej koszuli, z rozwianem włossem, gorączką, rezerwą policji i dwoma strażami ogniowymi przygnęła. Jak wpadła, tak sie tylko za leb i serce złapać zdążyła... i zemgła. A nas znou do pudła wkleili.

Ale za co? Za dobre chęci i nadstawianie łba w cudzem jentersie dla czyjego dobra? I posade, czyli kawatek chleba straciłem. Ale najgorzse to, że nowej knajpy szukać te-ra musiem!

TYLEKO 1 ZŁ. pobiera naj-
dłuższą wrośka-chirona-
cie Euzenia Palej. Zdobie-
nie wcale okaza przesiłk.
prywatok. Chironancja, fi-
sionancja. Karty sposobem
Lapomrad. Cwiczenia 64,
m. 18, parnie, uprost bramy,
przyjm. do g. 9 w.



Święto Niepodległości obchodzimy bez Wodza

Nasze myśli zwróćmy dziś ku świetlanej duszy Tego, który wywodził nas z domu niewoli — ku jasnej przyszłości

Poraz pierwszy święto odzyskania niepodległości obchodzimy osamotnieni.

Od wielu lat, przywykli do rozkazów i decyzji Marszałka, przechodziliśmy cierniste ugory życia prowadzeni ku lepszemu jutru pewną i silną Jego ręką.

Marszałek potęgą swego ducha wskrzesił nas w mroków niewoli, w okresie, gdy nad wyzwoloną Polską zawisły złowrogi widma anarchii, gdy zgraja małych ludzi rozpoczęła zer na wątlm jeszcze organizmie Ojczyzny, Marszałek po raz drugi rozpoczął zwycięski bój, ponosząc trudy i znoje po ostatnie chwile swego sławnego życia.

A gdy nieublagana śmierć zawarła Mu oczy, rozległ się ze wszystkich stron kraju płacz

Jego dzieci, synów posiadających już własną siłą na zewnątrz i nawewnątrz Ojczyznę.

Ostatnim Jego podpisem — był podpis położony pod nową

konstytucją, będącą niejako zbiorem Jego rozkazów na bliską i dalszą przyszłość.

Dziś, w dniu dla nas tak radosnym, myśli nasze skierujemy w stronę Wawelu, gdzie

spoczęły niedawno szczątki Wielkiego Marszałka.

Jeżeli radosne oblicze dzisiejszego dnia powlecze smutek i zaduma — to niech ten smutek i ta zaduma będą jednocześnie

przyrzeczeniem, iż wskazania s.p. Marszałka Józefa Piłsudskiego wypełnimy według najlepszej woli do końca.

Rocznicę Jego wielkiego dzieła spędzimy dziś w powadze na rozmyślaniu.

Program obchodu Święta Niepodległości

Dnia 10 listopada, Niedziela: Godz. 16 — Przedstawienie Teatru Objazdowego dla młodzieży szkolnej — dramat historyczny K. Brończyka w 5 akt. „Stefan Batory”. Bilety w cenie od 25 gr. do 1 zł.

Godz. 18 — Capetryk orkiestr wojskowych. Godz. 20.30 Uroczyste przedst. T.O. drama tu „Stefan Batory”, poprzedzo-

ne okolicznościowym przemówieniem.

Dn. 11 listopada — Poniedziałek Godz. 9.45 Zbiórka oddz. wojska, hufców P.W., organizacji na Rynku Kościuszki.

Godz. 9.30 Nabożeństwo w Cerkwi Prawosł.

Godz. 10 Nabożeństwo w kościele farnym, ewang., ewan-reform.-anglikańskim. Nabożeństwo w wielkiej synagodze w niedzielę o godz. 17.30

Godz. 11 Defilada. Godz. 12 W sali Urzędu Wojew. dekoracja zasłużonych obywateli.

Godz. 16 Bezpłatne przedstawienie w kinach dla wojska.

Godz. 20.30 Raut-Koncert w sali b. Pałacu Branickich urządzon/ staraniem Komitetu Ob. i Komitetu Tygodnia Polek. Białego Krzyża.

Skazanie żydów — morderców woźnicy z Porzecza

Ten sam komplet sędziowski, który rozpatrywał sprawę zająć antyżydowskich w Grodnie, sądził ostatnio trzech Żydów, zabójców woźnicy z Porzecza.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Ruwim Jazuński, Mow-sza Sosnowicz i Lejba Kobrewski m cy Marcinkańc, oskarżeni o to, że w dniu 11 maja br. drągami zabili przejeżdżającego przez Marcinkańce woźnicę z Porzecza — Markiewicza.

Markiewicz krytycznego dnia powracał z Marcinkańc do domu. W czasie, gdy przejeżdżał przez miasteczko, wynikło na ulicy zajście o żydowskie dziecko, które smagnięte zostało batem przez Markiewicza.

Ojciec dziecka, Jacuski zaalarmował całe miasteczko. Wybiegła gromada Żydów, którzy

dopędzili Markiewicza i drągami go uśmiercili.

W wyniku rozprawy sądowej w Grodnie, Jacuńskiego skazano na 10 lat więzienia, Sosnowicza i Kobrowskiego po 3 lata więzienia.

Figi potanieją

Do Białegostoku nadszedł w bieżącym tygodniu transport figi greckich.

Masowy transport owoców południowych spowoduje znaczne ich potanie.

Cena figi kalkuluje się obecnie po 1 zł. 50 gr. za kg.

Dr Kenig

urolog. Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych
Ul. Kilińskiego 13. Tel. 3-91.

Dr. med.

A. ADAMOWICZ
WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.
Białystok, M. Piłsudskiego 17.
Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczopł.
Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w.
Białystok, ul. Kilińskiego 9
Telefon Nr. 6-06.

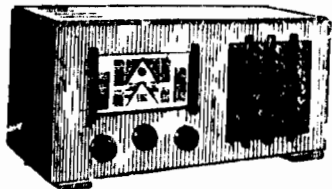
S U K N O

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski

Białystok, Giedowa № 2.
tanio — solidnie

WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal

demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Fabryka polewy do kaffi

„BIAŁPOL“

BIAŁYSTOK

Krzywa 2c. — Telef. 15-40.

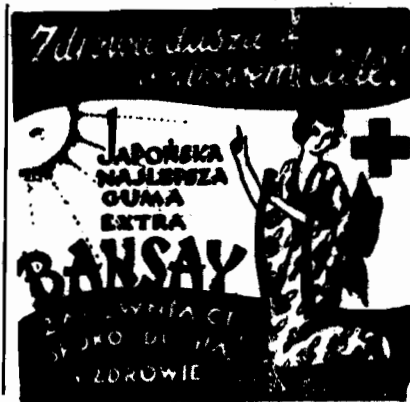
Premje dla naszych czytelników

Każdy Czytelnik wycinający skrzętnie te kupony otrzyma premję. Rozdamy naszym Czytelnikom wiele niespodzianek jak: radjo, 150 biletów do kina „paczki szczęścia” i wiele innych.

Kupony

31

32



W oknie wystawowym f-my „UNIWERSALNY MAGAZYN“

Kupna i sprzedaży okazjnych rzeczy Białystok, Sienkiewicza 17 (vis a vis kina „Apollo“)

ZNAJDUJĄ SIĘ NASZE PREMJE, PRZEZNACZONE DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

PREMJE: radjo, paczki szczęścia, 150 biletów do kina i wiele innych.